

Nr. 28. Poznań, dnia 13 Lipca 1878. Rok I.

WSPOMNIENIA UŁANA
z roku 1863.

zebrał
Zygmunt Lucyan Sulima.
(Ciąg dalszy).

Kiedy dowiedziano się o tem wszystkiem w Rządzie i organizacyi, padł na nich strach wielki i nie wiedziano czego się chwycić. W końcu przecież zwołano tajne posiedzenie, na którem postanowiono, uprzedzając katastrofę aresztować wszystkich czerwonych i w razie potrzeby nawet wymordować ich. W też tropy polecono naczelnikowi żandarmów Landowskiemu i jego podwładnym, chwycić się energicznych środków dla wyratowania tonącéj władzy. Na rozkaz naczelnika miasta, żandarmi rewolucyjni w krótkim stosunkowo czasie, przyaresztowali prawie wszystkich czerwonych z wyjątkiem Chmielińskiego, o którym gdzieby mieszkał, dowiedzieć się nie mogli dla tego, że bawiąc w Warszawie zawsze miał kilka kwater. Kokosińskiego i Lisikiewicza schwytali na ulicy przy wyjściu z mieszkania Narzymskiego — a tego ostatniego zaaresztowali we własnem mieszkaniu przy Długiéj ulicy wprost gmachu komisyi Sprawiedliwości. Aresztowanych żandarmi przeprowadzili prawie przez całe miasto i umieścili w Hotelu Bawarskim na Bednarskiéj ulicy, w mieszkaniu jednego z członków organizacyi miejskiéj.

Przyznać trzeba, że zamach ten aresztowania ultraczerwonych był świetnie przeprowadzony. Policya miejska rewolucyjna pod naciskiem i grozą najazdu nietylko że ich wyśledziła, ale potrafiła ich schwytać. Projekt aresztowania czerwonych wyszedł od Lempkego, który pod tę porę jakoś powrócił do Warszawy z zagranicy, gdzie jeździł na krótki przeciąg czasu tak dla zakupu broni, jak i za innemi poleceniami Rządu Narodowego. On to wreszcie dowiedziawszy się o bytności i zamiarach czerwonych od pomocnika swego, wydał rozkaz natychmiastowego ich przyaresztowania.

Dla zbadania ostatecznego zamysłów czerwonych Lempke wyznaczył osobną komissyą pod prezydencyą Kaczkowskiego, a złożoną z trzech osób do których on sam należał. Komisya ta zasiadała w Hotelu Bawarskim — gdzie także posłano kilku sztyletników, ażeby w razie wyroku śmierci doraźnie go wykonać mogli. Tymczasem wpośród śledztwa okazało się, że jeden z członków komissyi Piotrowski, pomocnik organizatora miasta (*), nietylko że zasadami swemi należał do ultra-czerwonych, ale nawet był z niemi w porozumieniu. Już w samym początku śledztwa oznajmił, że zupełnie podziela zdanie czerwonych w kwestyi słabéj działalności Rządu i że nawet gotów jest pomagać czerwonym całą swoją organizacyą miejską. Za nim poszedł Kaczkowski wiedząc od dawna, że Kobylański, znany nam już organizator trybunałów rewolucyjnych, należy do partyi ultra-rewolucyjnéj. W takim stanie rzeczy Lempke, który już z zasad swoich i charakteru należał do czerwonych, uznał za stósowne złączyć się z niemi, tłomacząc się że kazał ich aresztować nie wiedząc o co idzie.

Tym więc sposobem komissya śledcza, nietylko uniewinniła aresztowanych, ale zniosła istniejący Rząd i sama weszła na jego miejsce. Poprzedni członkowie bez najmniejszego oporu złożyli władzę, lękając się śmierci. W skład tego nowego rządu, znanego pod nazwą Rządu anarchistów albo czwartego składu, weszły następujące osoby: Chmieliński Ignacy, jako prezes i naczelnik miasta Warszawy, Frankowski Stanisław, człowiek wielkiéj zacności, Piotrowski i Kobylański — z poprzednich pozostał tylko Kaczkowski, znany pod pseudonimem Dembińskiego i Kota i zajął ważne stanowisko dyrektora wojny. Pozostali czerwoni: jako Kokosiński, Rogalski, Lisikiewicz, Narzymski i inni objęli rozmaite obowiązki rewolucyjne. Karłowicz jako naczelnik policyi a Landowski żandarmów natychmiast wraz z swoją organizacyą uznali nowy rząd, który dał znak o sobie i życiu swem płomiennem, zamachem na dniu 19 Września na Berga. —

Nim przecież przystąpimy do szczegółowéj opowieści groźnego owego zamachu, należy nam wprzódy opisać wszystkie okoliczności, towarzyszące téj ważnéj zmianie władzy rewolucyjnéj. Nowy Rząd narodowy uorganizowawszy się jako tako, zaraz rozpoczął swoje posiedzenia. Pierwsze miało

(*) Powieszony na stoku cytadeli Warszawskiéj.

miejsce dnia 27 Sierpnia w mieszkaniu Kaczkowskiego na rogu ulicy Święto-Krzyskiéj i Mazowieckiéj. Posiedzenie rozpoczął Kaczkowski odczytaniem memoryału o stanie powstania, działalności wojennéj i opłakanem położeniu finansowem ruchu — poczem przeszedł do nakreślenia środków, jakiemi według jego zdania, możnaby wzmocnić skarbowość powstania. Skończywszy oddał Piotrowskiemu projekt swój energicznéj działalności rządu, który ten ostatni przeczytał. Pierwsze miejsce zajmowała tu myśl pozbawienia życia namiestnika Berga. Myśl tę przyjęto z małym oporem i polecono jak najszybsze jéj wykonanie Lempkemu. Na posiedzeniu tem także potwierdzono i podpisano dekret, mocą którego wszyscy Moskale, znajdujący się w granicach dawnéj Rzeczypospolitéj, uznani zostali za wyjęci z pod prawa i skazani na wytępienie bez miłosierdzia. Sztyletnicy, którzyby zabili Moskala lub służącego najazdowi Polaka, nie są odpowiedzialni za to zabójstwo. W końcu dekret ten datowany 27 Sierpnia nakazuje sztyletnikom tępić bez litości Moskwę a mianowicie członków krwiożerczéj komissyi śledczéj w cytadeli.

Straszny ten dekret, wprowadzony jak to wkrótce obaczymy w wykonanie, wyrodził z obu stron krwawy pościg, zemstę nieubłaganą i plemienną nienawiść. Dowiódł on wreście, że nowy Rząd przed żadnym środkiem się nie cofnie, niczego się nie ulęknie. —

Ostateczny obrachunek z poprzednim Rządem miał miejsce 17 Września — wtedy dopiero oddano kasę czerwonym, w której było blizko milion złp. i pieczęć rządu. Prócz tego na tymże samym dniu nowy Rząd wydał osobny dekret, mocą którego żandarmów sztyletników przezwano „strażą bezpieczeństwa“ i postanowiono przyspieszyć zamach na życie Berga.

Do wykonania tego zamachu wyznaczeni byli: Wnętowski, Feliks i Dominik bracia Krasuscy, Rutkowski, Kunke i Karwowski, którzy w ten sposób ułożyli między sobą program zamachu wykonany prawie literalnie 19 Września. Według więc tego programu bracia Krasuscy, mieli najprzód rzucić po butelce fosforu, ażeby spowodować pożar w powozie — Karwowski zaś współcześnie miał strzelić do samego namiestnika z dwururnéj strzelby, nabitéj rąbanym w duże kawały ołowiem. Poczem reszta miała cisnąć pięć granatów Orsiniego. To był sam zamach — pozostały jeszcze ważne pytania: 1) czy z dwóch punktów wymierzyć zamach czy z jednego i 2) gdzie go wykonać: czy z domu Zamojskiego na Nowym świecie czy też z domu Malcza na ciasnem Krakowskiem-Przedmieściu, gdzie dziś *skwer*. (*) Po dokładnem zbadaniu obu owych miejscowości, ostatecznie zgodzono się na dom Zamojskiego i na jeden punkt, to jest piąte piętro, złożone z samych drobnych pokoi, zamieszkałych zwykle pod owe czasy przez młodzież. Pokoik, który uznano za odpowiedni zamachowi, mieścił się tamże i ma on dwa okna — oznaczony jest Nr. 6tym. (**)

(*) Projektowano także, ażeby rzucić bomby na Miodowéj ulicy z domu Bazyliańskiego — ale Landowski odrzucił ten projekt. Chciał on bowiem ażeby podłożyć na Krakowskiem Przedmieściu minę, któraby w chwili przejazdu Berga wybuchła. Minę tę chciano umieścić w kanale, idącym przez Krakowskie Przedmieście ku Karmelitom. W tym celu nawet obejrzano ten kanał i zdjęty rysunek przedstawiono Rządowi. Projekt atoli, jeden z najlepszych, spełzł na niczem dla niewiadomych mi przyczyn.

(**) Wszystkie prawie szczegóły, dotyczące się tego zamachu, zaczerpnęliśmy z pracy Ustimowicza p. t. Zamach na Hrabiego Berga, członka komisyi śledczéj w cytadeli Warszawskiéj.

O gotującym się zamachu na moskiewskiego wodza, wiedzieli prawie wszyscy, wchodzący w skład wyższéj organizacyi. Przewidując, że w skutek takowego Moskwa nie omieszka nieco *pogulat'* sobie po Warszawie, że będzie aresztować po ulicach i że tym sposobem może w jéj ręce wpaść wiele osób, należących czy to do straży bezpieczeństwa czy też do saméj organizacyi, naczelnicy Chmieliński i Karłowicz, znany pod pseudonimem Janka Białego, Landowski i inni wydali cyrkularz, ażeby nikt z podwładnych im nie śmiał znajdować się na Krakowskiem Przedmieściu i Nowym Świecie a mianowicie przed domem Zamojskiego między godziną 2 a 6tą po południu. Rozporządzenie to naturalnie doszło do wiadomości wszystkich prawie w Warszawie i najpiękniejsze ulice miasta, pomimo prześlicznéj pogody, literalnie w oznaczonym czasie były puste. Wielu z mieszkańców nie wiedząc o przyczynie takiego stanu rzeczy, drżeli z bojaźni, oczekując jakichś strasznych wypadków ze strony najazdu — inni zaś patrzeli na to jako na zwiastuna powszechnego powstania, które leżało w planie Rządu Narodowego, i rzezi Moskali — nakoniec organizacya cała wiedziała dokładnie że „w tych dniach ma zginąć Hrabia Berg“ — i donosiła o tem wyższéj organizacyi prowincyonalnéj. Doskonale to naprężone usposobienie stolicy maluje list pewnéj damy, pisany do siostry na prowincyą, z którego przytoczę tutaj niektóre zdania: „W tych dniach zginie ważna osobistość... Warszawa stoi niejako na wulkanie, grożącym wybuchem.... Co chwila spodziewamy się strasznych wypadków.... Łzy i modlitwa to nasze ciągłe zajęcie... módlcie się i wy, módlcie i płaczcie!....“

Tymczasem Karwowski (*), niejako naczelnik tych wszystkich co mieli brać udział w samym zamachu, odkładał takowy dla niewiadomych przyczyn z dnia na dzień. W skutek tego Rząd Narodowy widział się zmuszonym nakazać Landowskiemu, ażeby bądź co bądź przyśpieszył zamach. Karwowski otrzymawszy dnia 13 Września od Landowskiego surowy nakaz, zabrał się coprędzéj do dzieła, naznaczając dzień 19 Września jako dzień wykonania zamysłu.

Przyszedł nakoniec straszny ten dzień 19 Września. Był to piątek. Już od samego rana czuć się dawał po głównych ulicach miasta jakiś niezwyczajny ruch między młodzieżą — ale od południa począwszy ruch ten ustał a wyż wzmiankowane ulice całkiem opustoszały. Ponura, posępna cisza, przy najczystszem niebie z lazuru, zaległa na głównych arteryach stolicy. Berg wyjechał z zamku o 3céj, zwiedził ze swym adjutantem von-Walem, cmentarz Wolski gdzie rozpowiadał o szturmie do Warszawy w 1831 r., był na placu Ujazdowskim i około godziny 5téj wracał do zamku.

W Alei Ujazdowskiéj aż do Nowego Swiatu ruch był jeszcze jaki taki — ale daléj już w głąb miasta przechodnie byli coraz rzadziéj. Przed samym domem Zamojskiego stało kilku chłopców roznoszących gazety, nieco starych kobiet przechodzących, kilku żołnierzy i moskiewskich *baryń* idących do cerkwi, bo to była wigilia jakiegoś moskiewskiego święta.

Ukryci w owym pokoiku pod 6ym numerem, wykonawcy zamachu spostrzegli Berga, wracającego do zamku około Chmielnéj ulicy. (**) Kiedy się w końcu zbliżył do nich, pier-

(*) Był on poprzednio junkrem w wojsku moskiewskiem.

(**) To jest właściwie ktoś im dał znać. Jedni mówią, że kupiec Krupecki mieszkający w tymże samym domu — inni, że jakaś kobieta jadąca dorożką i powiewająca białą chustką — inni jeszcze, że sam Chmieliński ubrany we frak i białe rękawiczki.

wszy Karwowski wystrzelił ze swojéj dwururki. Nabój prawie cały trafił w pojazd, przedziurawił nawet szynel, jaką miał na sobie zarzuconą Berg ale jego samego nie dotknął. Jednocześnie ze strzałem bracia Krasuscy rzucili butelki z fosforem, które na nieszczęście, upadły na mostek a nie w powóz i zapaliwszy go, spowodowały pożar i gęsty dym. Zaraz też rzucono pięć bomb — ale Karwowski trącony przez jednego z Krasuskich nie strzelił już z drugiéj lufy swéj strzelby. Jedna z bomb padła na czerkiesa, towarzyszącego Bergowi, i raniła go ciężko — cztery zaś padły na mostek i pękły ze strasznym łoskotem, rozbiwszy się w drobne kawałki.

Po wykonaniu zamachu, wszyscy sześciu poczęli uciekać i zbiegli szczęśliwie ze schodów i tyłami wydostawszy się na Mazowiecką ulicę, zeszli się z Landowskim w cukierni Lursa na placu teatralnym, gdzie tenże oddał im wyznaczoną nagrodę.

Tymczasem Berg cudem prawie ocalał. Powóz cały był podziurawiony jak sito, szynel jego w paru miejscach przestrzelona, konie powożące go ciężko poranione, wszystkie prawie konie konwoju czerkieskiego także ciężko pokaleczone i dwóch kozaków ranionych.

Moskwa nadbiegła co żywo na miejsce zamachu i wpadłszy do domu Zamojskich rozpoczęła rabunek. Przyaresztowano wszystkich lokatorów bez różnicy płci i wieku, zniszczono handel Krupeckiego, cukiernię Nowaczyńskiego, zakład fotograficzny Puscha, meble, rzeczy, obrazy wszystkich mieszkańców palono pod Kopernikiem na stosie. Między innemi zabrano nieoszacowanéj wartości dla nauki rękopis Józefa Kowalewskiego, profesora historyi wschodniéj w Szkole Głównéj, o jego podróży do Chin i Indyi i spalono go na onym stosie pod Kopernikiem. (*) Stanisława Zamojskiego aresztowano i zabrano mu na miejscu 105,471 r. a potem skazano go na Sybir, na kontrybucyą 25 tysięcy rubli i konfiskatę majątku. Jednem słowem przyaresztowano podówczas 227 osób.

Landowski ze swéj strony dowiedziawszy się, że zamach się nie udał, doniósł o tem natychmiast Kaczkowskiemu. Zwołano więc natychmiast posiedzenie Rządu Narodowego, które poleciło zawiadomić wszystkich członków wyższéj organizacyi o spełznięciu na niczem zamachu i nakazało biorącym w takowym udział zaraz wyjechać z Warszawy, a członkom organizacyi zaś saméj pozmieniać mieszkania lub opuścić stolicę. Po Warszawie zaś puszczono zaraz wieść, że zamach wyszedł ze strony rządu moskiewskiego, o czem także zawiadomiono agentów rządu w Londynie, Paryżu, Sztokholmie i t. d.

Landowski ze swéj strony zwoławszy owych sześciu, którzy mieli udział w zamachu, rozkazał im udać się w lasy Łukowskie, gdzie ksiądz Brzosko miał ich wcielić do swego oddziału — poczem przyobiecał im, że on sam niedługo także pocznie formować oddział i ich wezwie do siebie.

W pięć dni po zamachu wszyscy oni opuścili Warszawę oprócz Karwowskiego i Wnętowskiego, którzy též nie długo potem wpadli w ręce Moskwy i zostali powieszeni. Landowski zaś najprzód wyjechał do Galicyi a potem utworzył w Październiku w Radzymińskim powiecie oddział pod pseudonimem *Kosy*.

(*) Starzec ten, poświęciwszy całe życie swe nauce, wszystko co wiedział a wiedział wiele o wschodzie, umieścił w tym rękopisie. Kiedy mówił z katedry o nim i jego stracie miał zawsze łzy w oczach.

W październiku wpadł także w ręce moskiewskie Dominik Krasuski i skonał na szubienicy. Sam Landowski dnia 26 Lutego 1864 r. schwycony przez Moskwę, śmiercią zakończył swój żywot płomienny i krwawy na ołtarzu ojczyzny.....

Jakie zaś fatalne skutki spowodował sam zamach, który w zasadzie nie miał celu, przyjdzie mi w następnych opowiedzieć rozdziałach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PSZCZOŁY.

(Dokończenie.)

W każdej potrzebie pszczoły okazują nawzajem ku sobie wielkie przywiązanie; niech się tylko nieszczęsnym wypadkim popsuje w ulu robota, zerwą się plastry, lub je uszkodzi nieostrożnego człowieka ręka, i miód się na pszczoły wyleje, biegną inne na ratunek tonącym, podają sobie łapki, wyciągają, oczyszczają skrzydła, tułów, by się oblane nie podusiły. Słabym lub głodnym przynoszą miód lub stósowne lekarstwo, odwiedzają je, zdają się badać, co im jest i w czem usłużyćby mogły. Nie ma tu miłości własnej, osobistej, ale wszystko ożywia miłość wspólnego dobra, miłość całego rodu.

To uczucie pobudza je do wygnania przed zimą trutniów, owych wcale nieużytecznych na tę porę członków rodziny, któreby swem obżarstwem ogłodzić i cały rój zgubić mogły. Wtedy tak są nielitościwe pszczoły dla tych darmojadów, iż nietylko zabijają dojrzałe ale nawet szukają po komórkach ich zalążków gąsienic lub poczwarek, i wszystkie z ula wyrzucają.

Tak zabezpieczywszy się na zimę, skupiają się w górze ula i mało ruszając się z miejsca, przykrą tę porę przebywają. Nie drętwieją jak inne samotnie żyjące owady, owszem, im bardziej dokucza zimno, tem żywiej biją skrzydełkami, zagrzewają się i tem głośniej brzęczą,

Prawdziwe i największe zalety tych zadziwiających istot w całem świetle okazują się w pracach przy budowie siedziby. Osiadłszy w ulu, pierwszą pracą pszczół jest zatkanie wyż wspomnianą żywicą (kropolis) wszelkich szpar i otworów, z pozostawieniem wszakże jednej bramy tak obszernej, ażeby jednocześnie sto pszczół przejść nią mogło, Żywicę tę lepką owad nasz uzbierawszy na roślinie, ugniata w gałki, i w tej postaci przynosi do ula, całe ściany opatruje i dopiero wtenczas zakłada gniazdo.

Nie łatwą to było rzeczą podpadtrzeć zatrudnienie pszczół, gdyż te raz osiadłszy w ulu, nie znoszą zbytniego światła, i przez skromność, czy może przez zazdrość, nie chcą światu misternej swej pracy pokazać,

Jeżeli osiędą w szklannym ulu, ich piérwszym staraniem jest osłonięcie okna, bądź to przez zaciągnięciu na niem powłoki żywicznej, bądź też tworząc z ścieśnionej kolumny robotnic żywą firankę.

Po rozlicznych próbach zdołano nareszcie przypatrzeć się ich pracy. Gdy zaczynają urządzać wnętrze ula, pszczoły dzielą się robotą: pierwszy oddział przeznaczony jest do zbierania wosku, który stanowi fundament dla dalszej budowy,

Długo mniemano, że tak wosk jak miód jest pyłkiem kwiatowym, i że przetrawiony w żołądku pszczoły pyszczkiem oddany zostaje. Wieśniak z Luzacyi pierwszy odkrył, jakim sposobem wosk się tworzy. Badacz ten, nie należący do żadnej akademii uczonych, lecz tylko do ciekawych poznania natury, spostrzegł blaszki wosku przytwierdzone między pierścieniami spodniej częci brzucha pszczoły, i pokazał, że wosk nie jest zwróconym pokarmem, lecz wyciskiem transpiracyi, pocenia się tych owadów.

Ze swojej strony Huber zaznaczył, że pszczoły, żywione wyłącznie pyłkiem kwiatowym, nie wydzielają wosku, gdy przeciwnie dostarczają go w wielkiej ilości, posilając się ma-

teryą cukrową roślin. Łatwo dostrzedz możemy plasterki wosku, unosząc delikatnie ostatnie pierścienie brzucha tego owadu, gdzie nam się przedstawia w formie festonów z masy tłustej i białej.

Dla utworzenia plastrów pszczoły robocze przyczepiają się do sklepienia ula, gdzie najdrobniejsza chropowatość, służy im za kamień węgielny dolnej budowy. Pierwsza utwierdziwszy się na pułapie przedniemi nogami, podaje tylne następnej, która zahaczywszy się o nie, znowu tylne nóżki podaje trzeciej i t. d., a tym sposobem tworzą łańcuch z dwóch stron do pułapu przyczepiony. Służy im to za rusztowanie i drabinkę dla przybywających pomocnic, przez co tworzy się grono wiszące, długości wnętrza ula. W tem położeniu pozostają czas jakiś nieruchomie czekając, aż pokarm zostający w ich żołądku nie przerobi się na wosk. Wkrótce jedna oddziela się od grupy, której była cząstką, co oznacza, że wosk już ma dostatecznie przygotowany. Wygarnie go łapkami z pomiędzy pierścieni, gniecie szczękami, zwilża śliną, i nadaje mu postać miękkiej masy, którą przylepia do wystającego punktu na sklepieniu. Do tej pierwszej gałki dorzuca kilka innych, dokąd nie wyczerpie całej swej prowizyi wosku. Natenczas opuszcza ul i powraca po plon na pola. Następna robotnica, m u l a r k a jak ją niekiedy zowią, posuwa się na jej miejsce i dalej zakłada fundamenta. Niezadługo nieforemne słupy wosku spuszczają się ze sklepienia. W tych to słupach inny oddział pracownic wyżłabiać będzie swemi szczękami pierwsze k o m ó r k i czyli c e l k i.

Przez ten czas mularki pracują dalej nad przedłużeniem ścian fundamentów, i w miarę jak te pierwsze komórki budują, materyał na inne już jest przygotowany. Robota posuwa się z cudowną szybkością. Każda komórka przedstawia nam kubek sześciokątny, zamknięty z jednéj strony tylko przez dno piramidalne, utworzone przez zetknięcie się trzech ścian. Plastry zaś są wynikiem zetknięcia się grzbietem dwóch warstw komórek tak ułożonych, że dno mają wspólne. Ażeby to uczynić, pszczoły zaczynają od nadania kształtu oczkom, które utworzą dno celki, następnie dopiero wygładzają ściany dopełniające formę sześciokątnego kubka. W tym czasie inne robotnice zajmują się stroną przeciwną plastra, i tę samą wykonują pracę.

Komórek tych nie wykończają od razu. Z początku ściany są bardzo chropowate i grube, a wykończenie zostawione jest nowemi zastępowi pszczół, mającemu za zadanie, zająć się wygładzeniem i przyprowadzeniem do należytéj cienkości ścian komórkowych.

Robota taka idzie z szybkością nieporównaną, gdyż pszczoły jednego roju mogą wybudować i wykończyć w przeciągu dwudziestu czterech godzin blisko cztery tysiące komórek. Forma sześcienna komórek nie jest przypadkową lecz wyrozumowaną, jeżeli wypada się tak wyrazić, przyczynia się bowiem do zoszczędzenia miejsca i materyału. Patrząc na komórkę, to arcydzieło matematycznéj ścisłości, podziwiać trzeba zarówno plan całéj pracy jako też i wykonanie.

Dowiedli matematycy, że rozum ludzki nie mógłby wymyśleć korzystniejszego rozkładu, gdyby szło o największą oszczędność miejsca i materyału przy wykonaniu największéj ilości budowli.

Takie są komórki dla pszczół roboczych jak i dla samców, z tą tylko rożnicą, że dla ostatnich są nieco większe; wcale zaś odmienne budują dla matek; na te nie żałują robotnice ani materyału, ani miejsca: nadają im kształt naparstka, wewnątrz wydrążonego. Na jednę komórkę dla królowéj tyle potrzeba wosku, co na sto zwyczajnych, i umieszczoną jest niemal pionowo do kraju plastra, otworem będąc na dół obróconą.

Plastry wiszą zawsze równolegle jeden do drugiego i tak są oddalone od siebie, iżby przechodzące po nich pszczoły wygodnie mijać się mogły. Żeby zaś skrócić sobie drogę z jednego plastra na drugi, porobione są w nich tu i owdzie otwory. Wszystkie w ulu komórki uważać możemy za kolebki wylęgającego się pszczolego potomstwa i za magazyny zapasów żywności, jakiemi są: czysty miód jak również pyłek kwiatowy miodem zarobiony, który się zowie c h l e b e m p s z c z o l i m. Pożywienie tu zgromadzone przeznaczone jest na dzienną konsumcyą, a także służyć ma na zapas w czasie, kiedy rośliny więcéj nie będą go dostarczać; i w tym celu, napełniwszy poprzednio przeznaczone na ten cel komórki, zasklepiają je cienką woskową błonką.

W pierwszych zaraz dniach wiosny pszczoły r o b o c z e przewidując, że matka jaja składać pocznie, rewidują i czyszczą wyprzątnione przez jesień i zimę komórki, aby były zdatne do pomieszczenia zalążków, a gdy te, które już są, okażą się zanadto szczupłemi, dobudowują nowe.

Nieść się mająca matka, otoczona kilkudziesięciu pszczołami, idzie porządkiem od jednéj komórki do drugiéj, włazi naprzód głową do dna, jakby przekonać się chciała, czy komórka w należytym jest stanie, spuszcza się potem w nią tyłem i składa na dnie podłużne, małe jak ziarnka maku jaja, kleistą wilgocią je przylepiając; idzie potem do następnych zawsze oglądając je pierwéj. Czasem zniesie dwa jajka w jednéj komórce, ale spostrzegłszy to towarzyszący jéj orszak, niszczy zaraz jedno. Dzieje się to zwykle, gdy plastry nie przedstawiają dosyć miejsca na ulokowanie wszystkich zniesionych jaj. Ta ceremonia odbywa się codziennie przez czas jakiś, i z małemi przerwami trwa do końca jesieni, i dopiero ze zbliżającem się zimnem ustaje, ażeby znowu wraz z wiosną na nowo rozpocząć się.

W naszym klimacie najwięcéj królowa niesie jaj z wiosną; wtedy w ciepłym dniu po kilkaset ich składa. Gdy budowa komórek idzie dobrze, często się zdarza, że zaraz nazajutrz po zainstalowaniu się w ulu królowa wychodzi i n c o g n i t o z niewielu małżonkami na gody weselne; skromne pszczole obyczaje tak nakazują. Wtedy, okrążywszy ul kilkakrotnie, wzbija się w górę i ginie na czas jakiś w obłokach.

W pół godziny powróciwszy do ula, królowa staje się przedmiotem powszechnéj uwagi starań robotnic, które się cieszą w około niéj i tworzą prawdziwie królewski orszak. Nie ma starań i usług, któreby jéj przez podwładne rodaczki nie były czynione: te się przybliżają z uszanowaniem i liżą jéj ciało, inne ją cieszą, pieszczą, i z przymileniem podstawiają przysmaki pełne miodu.

W czterdzieści ośm godzin po powrocie z téj miłosnéj wycieczki, matka zaczyna nieść jajka w sposób wyż wspomniany.

Zauważano, że najpierw królowa niesie jajka, z których wylęgnąć się mają robotnice, następnie na samce, a dopiero w końcu kilkanaście umieszcza w celkach królewskich dla utwierdzenia swéj dynastyi; lecz nie w jednym dniu wszystkie, tylko z przestankami po parę dni, ażeby się nie wszystkie w jednym dniu wylęgały, gdyż z tego powstaćby mogły niesnaski i walki o sukcesyą tronu.

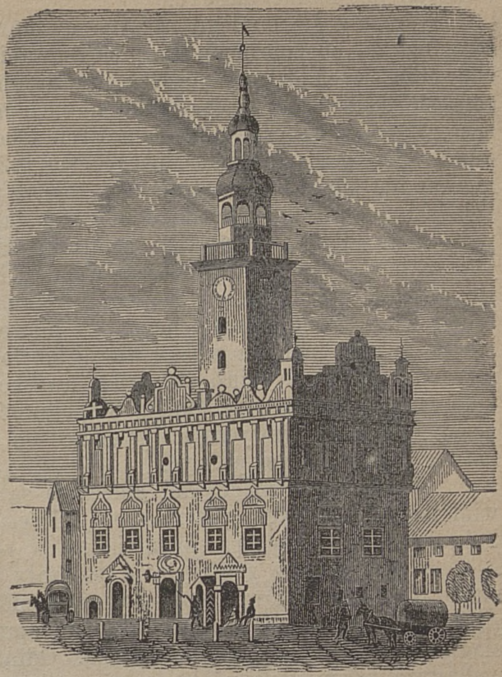
Wiemy, jak wielką rolę odgrywa w ulu królowa, bez niéj rój cały obejść się nie może; potężna, samowładna, jest główną sprężyną czynnego życia pszczół. Duma jéj nie pozwala podzielić się z kimkolwiek władzą; gdy się druga królowa urodzi, a stronnictwo jéj zbyt jest silnem do pokonania, matka zbiera swoje wierne towarzyszki i uchodzi z miejsc, gdzie własne dzieci niewdzięcznością jéj się odpłacają, i taka to wyprawa nazywa się r o j e n i e m.

Rozdział ten towarzystwa wykonują pszczoły nakształt wiejskiego wesela, bardzo szumnie, z wielkim brzękiem; wyjście z ula zapowiadają żywem wylatywaniem, wirowaniem w powietrzu i znowu wracaniem do ula; z początku w małéj liczbie, potem coraz to więcéj uwija ich się przed jego otworem. Widać z ich poruszeń niespokojność i wzburzenie w roju; nakoniec, jakby odebrawszy hasło do pochodu, najadłszy się ile tylko można na drogę, wysypują się wszystkiemi otworami z wielkim pospiechem, unoszą po powietrzu tumanami, dopóki nie wyjdą wszystkie, co się na opuszczenie rodzinnego domu zgodziły, a zebrawszy się już razem, ruszają wesoło, i ledwo kilkanaście częstokroć kroków uleciawszy, siadają kłębem na gałęzi, na płocie lub innym przedmiocie.

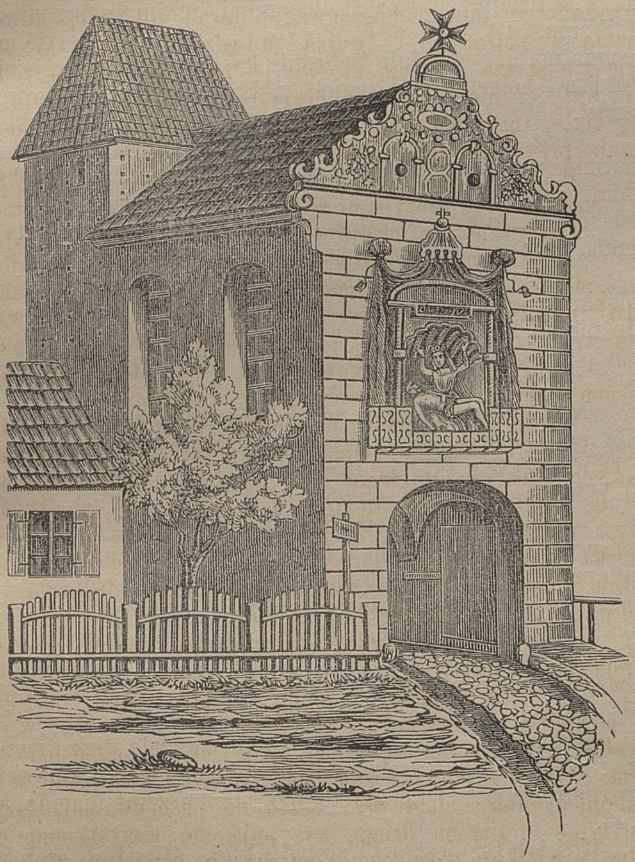
Korzysta z téj chwili pszczolarz i w koszyk zgarnia, bo inaczéj, niedługo posiedziawszy i jakby uradziwszy, w którą się stronę udać, opuszczą niezawodnie pasiekę i odlecą gdzie w komin, w szparę między mury, albo w wypruchniałe drzewo,



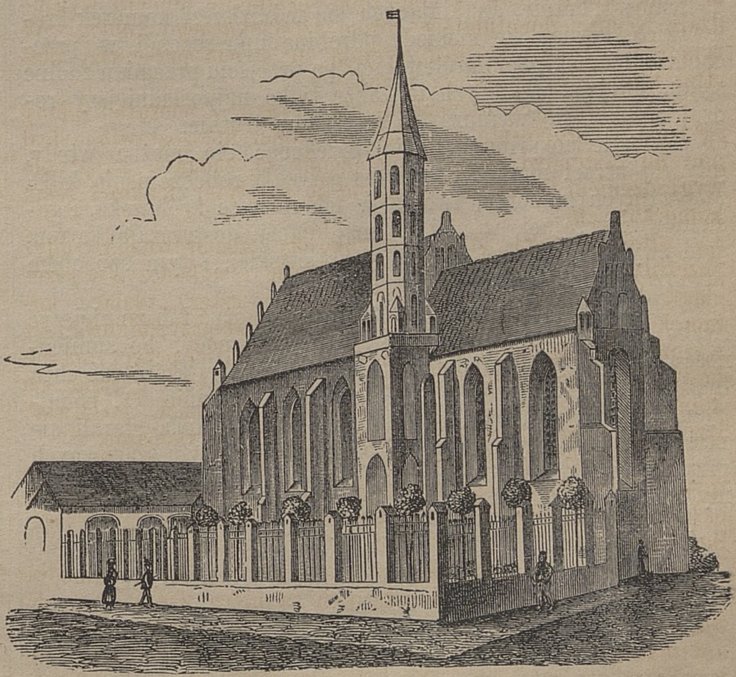
Kościół Farny.



Ratusz.



Bramka.



Kościół pofranciszkański.

Gmachy w Chełmnie nad Wisłą.

a najczęściéj do lasu, chociażby odległego. Tam, jeżeli natrafią na przygotowane dla ich przyjęcia drzewo, osiedlają się i tworzą tak zwane barcie.

Wróćmy się do lęgu naszych owadów. Jak już mówiłem, matka, po zniesieniu jaj, pielęgnowanie ich i dalsze wychowanie swych dziatek porucza pszczołom roboczym, a sama cofa się do swego pałacu, i tam nieruchoma, otoczona zapasem żywności, spoczywa po domowych trudach, będąc tylko odwiedzaną przez robotnice, chcące się przekonać, czy jéj na niczem nie zbywa. Zwiedzają one także z troskliwością i inne komórki dla przekonania się o dobrym stanie i zdrowiu noworodków. Papka, którą tym ostatnim za pokarm podają, jest biaława, wiele ma podobieństwa do kleju z mąki. Zdaje się, że jest ona jakimś wyciągiem z pyłku kwiatowego, w żołądku karmicielek przerobionego. W miarę wzrostu gąsienic, ich pożywienie nabiera smaku więcéj już do miodu podobnego, i zaczyna nawet być już cokolwiek kwaskowate. Przypuścić ztąd należy, iż pszczoły umieją stopniować siłę pokarmów, ażeby powoli przyzwyczajać gąsienice do miodu, który im ma za dalszy posiłek służyć.

W przeciągu pięciu dni gąsienice są już zupełnie rozwinięte, i po spożyciu przeznaczonéj ilości papki nie potrzebują jéj więcéj, gdyż przemieniają się w poczwarki.

W tym czasie zamykają je pszczoły robocze przyłożeniem blaszki woskowéj do otworu komórki. Zasklepiona gąsienica okrywa się niby jedwabnym oprzędem, i w przeciągu trzech dni staje się poczwarką. Odtąd bezwładna przepędziwszy w tym stanie półosma dnia, odbywa wreszcie ostatnią przemianę, to jest wychodzi zupełną pszczołą roboczą. Samce dopiero dwudziestego pierwszego dnia po wylężeniu zupełnego przeobrażenia dochodzą; samice zaś dnia trzynastego.

Zadziwiającym jest wpływ, jaki wywiera na rozwijanie się pszczół jakość pokarmu gąsienicom podawanego. Dzięki przewidującéj Opatrzności robotnice, te osobliwe mamki, mają dar wynajdywania pożywienia, którem żywiąc gąsienice, zamienić je mogą na pszczoły robocze lub matki.

To pożywienie taki ma wpływ na rozwój pszczół, że gąsienice robotnic, znajdujących się w blizkości komórek królewskich, żywiąc się niekiedy odrobiną upuszczonéj w przechodzie mamek papki królewskiéj, po przejściu przemian zdolne są znosić jaja, z których jednakże tylko najpośledniejszy rodzaj pszczół się wyradza, to jest same trutnie.

O sile pokarmu najlepiéj przekonać się można wtedy, gdy rój utraci matkę; natenczas pszczoły robocze psują kilka zwyczajnych komórek, tworzą w ich miejsce królewską, i gąsienicy zwyczajnej, w niéj się znajdującéj, dostarczają karmu, jaki zwykł się dawać gąsienicy królewskiéj, i tym sposobem stwarzają sobie nową monarchinią.

Tak więc od karmicielek zależy pomnożyć lub zmniejszyć liczbę matek, lecz nie nadużywają swojéj mocy, bo sumienność i miłość ogólnego dobra cechuje pszczoły, które nie chcą być powodem zatargów i walki w swojéj rodzinie. O! bodajbyśmy biorąc pszczółki za wzór do naśladowania, starali się nawyknąć do pracy, zgody, miłości bratniéj i tylu szacownych przymiotów, któremi je szczodra obdarzyła natura, a które my ludzie pracą tylko i usilnością nabyć możemy.

Z. K...

CHEŁMNO.

Jedném z najstarszych miast polskich jest bez wątpienia Chełmno nad Wisłą w Prusiech Zachodnich. Chełmno jest tak starożytne jak Gniezno, Kruświca, Poznań, Kraków itd., gdyż początki Chełmna giną w pomroce wieków. Jak tylko jakieś pewniejsze dochodzą wiadomości o nadwiślańskiéj ziemi, to już i Chełmno istnieje. Zresztą i sama nazwa Chełmna czystosłowiańska wskazuje na starożytne pochodzenie, „chełm" bowiem jest to wyraz starosłowiański, znaczący tyle co szczyt góry, wierzchołek. Wiele jest wsi i miast w Polsce i w krajach słowiańskich, zwiących się podobnie np. Chełm w Lubelskiéj, Chełmce w Kujawach, Chełm w Ślązku, Chlum w Czechach itd. Starożytność Chełmna poświadczają wymownie starosłowiańskie popielnice, wykopywane w pobliżu Chełmna, a mianowicie na górze ś. Wawrzyńca.

Tu w Chełmnie r. 1222, a podług innych pisarzy już za Mieczysława I. r. 965 założono pierwsze biskupstwo w krainie nadbaltyckiéj. Z Chełmna zasłynęło prawo chełmińskie, a dotąd jeszcze liczy się na włóki i morgi chełmińskie. Była też tu akademia i liczne klasztory, krzewiące oświatę, a zarazem stolica województwa chełmińskiego. Dziś zaś wychodzi tu Przyjaciel Ludu, przytem znajduje się tu katolickie gimnazyum. Dodać do tego wypada, że Chełmno w prześlicznéj leży okolicy i jest sławne cudownym obrazem Matki Boskiéj. Tak więc Chełmno pod każdym względem może i powinno zwracać na siebie uwagę Polaków i w odleglejszych ziemiach.

Chełmno istniało już zapewne za czasów starosłowiańskich, chociaż pewne wiadomości mamy z późniejszych czasów. Mieczysław miał tu założyć biskupstwo, prawdopodobnie założył tylko kościół. R. 1218 zburzyli Prusacy Chełmno. R. 1222 Konrad, książę mazowiecki założył biskupstwo chełmińskie, poddając je pod zwierzchnictwo arcybiskupa gnieźnieńskiego. Pierwszym biskupem chełmińskim był Cysters Chrystyan. Konrad uposażył hojnie biskupstwo chełmińskie, gdyż darował mu 100 wiosek i kilka zamków, oraz przeznaczył mu połowę dochodów ziemskich, jakie mieli książęta z biskupstwa chełmińskiego i nakazał poddanym składać dziesięciny. Rozciągało się biskupstwo chełmińskie między rzekami Ossą, Drwęcą i Wisłą, z dodaniem ziemi Lubawskiéj.

Krzyżacy, sprowadzeni przez Konrada na podbicie Prusaków, tu najprzód swą stolicę mieli, zanim ją przenieśli do Malborga. W XIV. wieku doszło Chełmno do wielkiéj potęgi i zamożności. Osiadali tu liczni kupcy nietylko krajowi, ale i duńscy, holenderscy i angielscy, którzy znakomity prowadzili handel. Wtedy też powstało sławne prawo chełmińskie.

Choć Krzyżacy obowiązali się oddać napowrót ziemię chełmińską, którą im Konrad na pewien czas oddał, jednakże nie oddali jéj dobrowolnie tak, że Chełmno dopiero 1466 r. do Polski wróciło. Za czasów Zygmuntowskich istniała tu akademia, jako odnoga krakowskiéj.

Wojny szwedzkie, jak wogóle prawie wszystkim miastom polskim upadek sprawiły, tak i Chełmnu cios zadały wielki. Nie mogło się dźwignąć Chełmno długie lata. R. 1772 przyszło pod panowanie pruskie, zaś od roku 1807—15 należało do Księstwa Warszawskiego.

Najstarożytniejszą pamiątką Chełmna jest zapewne kościół pofranciszkański czyli gimnazyalny, gdyż założono go r. 1255. Zatem 600 lat przeszło trwa ta budowa, opierając się ludziom, czasowi i burzom.

Kościół ten należał dawniéj do XX. Franciszkanów, którzy w Chełmnie aż do 1806 r. istnieli. W tym roku przez rząd pruski ich zakon został zniesiony. Kościół ten stał długi czas pustkami, dopiero gorliwość p. Łożyńskiego, dyrektora gimnazyum chełmińskiego, z gruzów go dźwignęła. Dziś już ta świątynia przywrócona dla chwały Bożéj, służąc do nabożeństwa dla młodzieży gimnazyalnéj. Poświęcenie odbyło się 23 Kwietnia 1868 r.

Mianowicie piękną jest przy tym kościele wieża, smukła, okrągła, 120 stóp wysoka. Były piękne malowane okna i i marmurowe posadzki, ale to wszystko przeniesiono do Malborga.

Kościół ten jest 153 stopy długi, 49 stóp szeroki a ściany 54 stopy wysokie. Dawniéj było w nim 6 ołtarzy, dziś tylko jeden.

Przy tym kościele żyli jako zakonnicy bło. Lobedawa i Szymon. Z tych pierwszy odznaczył się nawracaniem Prusaków na chrześciaństwo i świątobliwém życiem. Miewał on widzenia N. Maryi Panny. Tu też w Chełmnie zakończył doczesny żywot i tu kości jego spoczywają. Odbywały się do jego grobu liczne wędrówki.

Tuż obok kościoła gimnazyalnego wznosi się piękny gmach gimnazyalny, prawdziwa ozdoba Chełmna. Pokoje duże, dobrze oświecone, wygodne. Oprócz klas gimnazyalnych jest tu mieszkanie dla dyrektora, nauczyciela religii i sługi gimnazyalnygo. Gimnazyum z kościołem jest spólnym dziedzińcem połączone.

Naprzeciw gimnazyum wznosi się kościół i klasztór Córek Miłosierdzia. Do r. 1821 przebywały w tym klasztorze Benedyktynki, zwane także późniéj Chełminiankami. Zakon ten wielce się zasłużył szerzeniem oświaty a zakwitnął mianowicie za rządów ksieni Magdaleny Mortęzkiéj. Miał się tu znajdować drogi ornat, zdobny dyamentami, który ceniono na milion złotych wartości.

Najznakomitszą budową Chełmna jest niewątpliwie kościół farny, który należy do najstarszych kościołów w ziemi pruskiéj. Pierwotny kościół, wzniesiony za Mieczysława I., zgorzał zapewne a w dzisiejszéj postaci został zapewne wzniesiony za panowania krzyżackiego. Świątynia ta miała być daleko większą i okazalszą, gdyż jedna wieża jest zupełnie nie wykończona, a druga większa niedokładnie. Lud opowiada następujące podanie, dla czego druga wieża jest nieskończoną. Budowniczy przyrzekł, że w pewnym oznaczonym czasie tę wieżę wystawi, ale gdy się czas zbliżył, spostrzegł, że mu trudno będzie przyrzeczenia dotrzymać. Wtedy kazał robotnikom w niedziele i święta pracować, aby skończyć czemprędzéj. Jakoż w dniu oznaczonym wieża stanęła. Zgromadził się lud wierny, aby być przytomnym poświęceniu, gdy wtem zaszumiało w powietrzu i oto zdumiony lud zobaczył anioła z ognistym mieczem, z nieba przybywającego, a ten anioł zapalił niedawno skończoną wieżę, tak iż zgorzała, druga jednakże wieża i kościół sam nie poniósł żadnéj szkody. Gdy późniéj chciano na nowo wykończyć wieżę, wtedy piorun zniszczył budowę, tak że po dziś dzień wieża jest nieukończona, Podanie to zawiera prześliczną naukę, aby nie gwałcić dni świętych, co się niestety! tak dziś często dzieje.

Kościół farny chełmiński wewnątrz przedstawia wspaniały widok. Ośmnaście ołtarzy zdobi świątynię. Tuż przy presbyteryum znajdują się dwie kaplice. Po prawéj jest kaplica Przenajświętszego Sakramentu z piękną rzeźbą, wyobrażającą Ostatnią Wieczerzę Pańską. Po lewéj stronie jest kaplica Matki Boskiéj Bolesnéj, która odgraniczona żelazną kratą, stanowi niejako odrębną całość. Ołtarz w téj kaplicy jest nader ozdobny, suto wyzłacany. Sam obraz, słynący cudami, przedstawia Matkę Boską Bolesną, trzymającą na łonie martwe ciało najmilszego Syna. Miecz boleści przenika serce Matki Bolesnéj. Obraz ten odsłania się tylko podczas nabożeństwa.

Różne tęskne myśli budzą się na widok ołtarza św. Mikołaja, tuż obok kaplicy Matki Boskiéj. Na dole ołtarza nad menzą czytamy napis: „Anno Restitutae Poloniae MDCCCVII hoc altare albo colore adornatum“, co znaczy: „W roku przywrócenia Polski 1807 ten ołtarz białym kolorem ozdobiony.“ Trzeba bowiem wiedzieć, że Chełmno 1807 r. zostało przyłączone do Księstwa Warszawskiego, które uważano jako początek przyszłéj Polski.

Chełmno jest ważne dla ziem pruskich jako dawne ognisko oświaty. Kwitnęła tu niegdyś akademia, do któréj początkowo uczęszczał Mikołaj Kopernik. Klasztory Dominikanów, Misyonarzy, Franciszkanów i Benedyktynek krzewiły skutecznie oświatę. Misyonarze mieli pod zarządem seminaryum duchowne, a Benedyktynki trudniły się wychowaniem panien. Miały filią w Poznaniu przy Wodnéj ulicy, gdzie dziś szkoła Ludwiki. Ważne jest Chełmno pod względem oświaty ludowéj. Już 1828 r. drukował tu Lohde powieści X. Schmidta, tłumaczone przez X. Dąbrowskiego, jak np. Jajka wielkanocne, Koszyk kwiatów, Genowefa itd. Prawdziwą epokę w dziejach oświaty ludowéj w ziemiach polskich pod panowaniem pruskiém stanowi założenie 1848 r. drukarni przez Józefa Gółkowskiego. Wydawał on różne książki pobożne, kalendarze, założył pismo *Szkołę Narodową*, z któréj następnie wyszedł *Nadwiślanin*, pismo, które położyło wielkie zasługi w rozwoju i obronie narodowości polskiéj nad Bałtykiem. Dzielną pomocą temu zasłużonemu starcowi był zięć jego Ignacy Danielewski, który założył Przyjaciela Ludu, do dziś w Chełmnie wychodzącego. Przyjaciel Ludu utorował drogę pismom ludowym polskim w zaborze pruskim. Oprócz tego wychodziły w Chełmnie: Niańka, pismo dla dzieci, Przyjaciel Dzieci i Młodzieży, Katolik i Piast, pismo rólnicze. Zasłużony Gółkowski zakończył życie licząc 84 lata w 1871 r. Niestety! nie uczczono jego zasług pomnikiem, choć na to ze wszech miar zasłużył.

Chełmno liczy około 8000 ludności, a prócz gimnazyum katolickiego jest tam także zakład kadetów. Oddalone jest 6 mil od Bydgoszczy i tyleż od Torunia.

Bibliografia Kościuszki.

Zbiera E. Callier.

(Ciąg dalszy.)

Katarzyna II — Odpowiedź jéj z dnia 2 Grudnia 1794 r. na list Stanisława Augusta z d. 21 Listopada t r. — w Angeberg'a Recueil des Traitès, str. 395—6.

— co do sądu jéj o Kościuszce, ob Helbig.

— ob. Stanisław-August z d. 26 Sierpnia 1792 r.

Keller Franz P. P. J. J. V. ob. Lagarde-Messence.

— *Kierzkowskiego Jakóba Filipa* „Pamiętniki.“ 1866. Poznań N Kamieński i Sp.

— *Kilińskiego Jana*, szewca a razem pułkownika 20 regim. „Pamiętniki“ 1860 i 1872. Poznań — oraz i dawniejsze wydanie bez daty i miejsca. — por. K. Estrejchera Bibliografią polską XIX Stulecia. — Z przedmowy J. I. Kraszewskiego do Ustępów z Pamiętników Kilińskiego, zamieszczonych w II Roczniku Tow. Hist. Liter., str. 253—285, dowiedzieć się można, że znaczniejsza część tych Pamiętników drukiem ogłoszoną nie była. Recenzent tegoż Rocznika powątpiewa o autentyczności Pamiętników, na co mu Kraszewski odpowiada ogólnikowo, nie zbijając wyłuszczonych znamion, które w nim tę wątpliwość wznieciły. (Dziennik Poznański z r. 1868 Nr. 73 i 76.)

— *Kitowicza ks.* „Dzieł historycznych uzupełnienie“ (?) — „Pamiętniki do panowania St. Poniatowskiego, z manuskryptu dotąd drukiem nieogłoszonego. 1845. Poznań“

Kniaziewicz Karol. Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość? Perekop nad Donem 1800. Wydania nast: Warszawa 1831; Tamże 1831; Warszawa 1831 (Właściwie Lwów 1834)., Poitiers 1839; B. w. m. 1843; Paryż 1843. — ob. Kościuszko pod rokiem 1799.

Kochanowski Michał, przewodniczący Rady Najwyższéj Narodowéj —

— Sprawozdania z posiedzeń téjże Rady, dnia 9 Lipca 1794 i następ. — w Gazecie Rządowej z t. r. str. 41 i 99.

— Odezwa do Narodu z d. 11 Lipca 1794. Tamże, str. 54—5.

— Rezolucya na zapytania Sądu Kryminalnego X. Mazowieckiego, względem osób do spisku Targowickiego i do zjazdu Grodzieńskiego wchodzących, z dnia 14 Lipca 1794 r. — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 61—2.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Słowiańskie Listy z Czech.

Słowo o czeskiéj muzyce wogóle. Czeska muzyka w krajach słowiańskich. „Kde domov muj“ w Londynie. Umieszczenie tablicy w Dolinku na chatce, w któréj, się urodził poeta V. Halek. Nowe poezye Wrchlickiego. Tłumaczenia z polskiego języka.

Jest to zaiste rzecz podziwienia i pożałowania godna, że pojedyńcze narody słowiańskie, choć graniczą z sobą i tak blizko są spokrewnione, w duchowym względzie są tak od siebie dalekie. Niestety! o tem można się wszędzie przekonać, a mianowicie w podróżach po ziemiach słowiańskich trzeba często ubolewać nad naszemi arcysmutnemi stosunkami. W Czechach prawda już wiele w tym względzie uczy-

niono, tak iż tu można mówić o słowiańskiéj wzajemności, atoli inne kraje słowiańskie pozostawiają jeszcze bardzo wiele do życzenia.

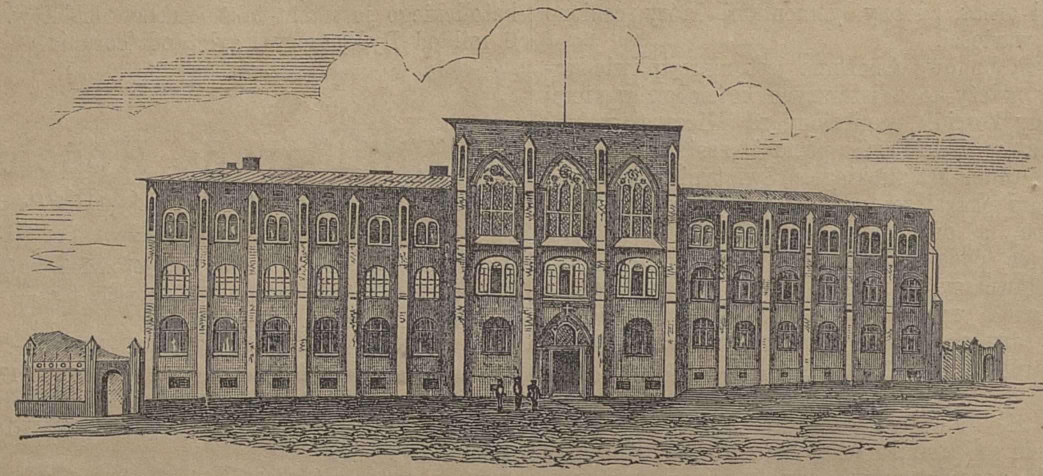
Oto np. weźmy pod uwagę słowiańską muzykę. Czeska muzyka słynie po całym świecie, wiele mówią i piszą o niéj, a bodaj jest zakątek na kuli ziemskiéj, gdzieby nie dotarli czescy muzykanci. Znana jest i ceniona wielce czeska muzyka w Anglii, Francyi i w Niemczech, ale mało lub prawie wcale nie w krajach słowiańskich, a już podobno najmniéj w Polsce. A przecież czeskie utwory muzyczne tak są ulubione, że np. niedawno w Londynie powtórzono na koncercie czeski hymn narodowy: „Kde domov muj“ ośm razy, a niezmiernie liczna publiczność angielska tak się zachwyciła, że nie była końca oklaskom.

W salonach polskich, jak się sam przekonałem, próżno szukać czeskich kompozycyi. Damy polskie nie znają wcale czeskiéj muzyki, gdyż więcéj lubują w utworach cudzoziemców Mozarta, Wagnera, Bethowena itd. Jestem przekonany, że nie pochodzi to z niechęci, ale z niewiadomości i z utrudnionego nabywania. Niemieckich kompozycyi jest wszędzie obfitość — czeskie po za obrębem Czech są rzadkością. Ktoby jednakże chciał szczerze, nie trudno mu będzie o czeskie muzykalia, które są równie tanie jak niemieckie. Np. znana czeska firma w Pradze „*Em. Stary*“ *) posiada bogaty zapas dobrych utworów muzycznych po cenach nader umiarkowanych. Za kilka marek można nabyć znaczną ilość prześlicznych kompozycyi, które jako słowiańskie, są blizkie duchowi i uczuciu polskiemu. Muzyka mówi do serca — a więc daléj szlachetne Polki do czeskiéj muzyki, a może poweźmiecie żywszą dla nas sympatyą, gdyż dotąd jakoś nie znaleźliśmy łaski w oczach pięknych Polek.

Dotąd o ile wiem, nie była żadna czeska opera przedstawiona na polskich scenach, choć niektóre są wyborne i tak samo dobre, jak niemieckie, które przecież dość często można spotykać w teatrze warszawskim. A polskie koncerty publiczne? Mam pod ręką stós polskich programów, a w nich imiona sławniejszych cudzoziemskich kompozytorów, atoli próżno szukam nazwisk czeskich jak np. Smetana, Dworzak, Bendl, Fibich itd. My zawsze dajemy pierwszeństwo bratniemu, aniżeli obcemu żywiołowi. Nie dziwcie się tedy, drodzy Bracia Polacy, że mamy żal do Was za Waszą dla nas obojętność. Poznajmy się, a niezawodnie się pokochamy.

W końcu zeszłego miesiąca odbywała się piękna uroczystość we wsi Dolinku, położonéj niedaleko góry „Rzyp“, gdzie stanął nasz patryarcha Czech, brat Lecha. Na biednéj chatce, w któréj się urodził nasz poeta Witosław Halek, umieszczono tablicę pamiątkową. Z Pragi i z Czech zebrało się wiele narodu na osławienie téj uroczystości. Przemawiał o zasługach poety literat Dworsky.

W. Halek ceniony jest wielce w kraju czeskim, gdyż jego prześliczne pieśni pełne są uczucia i miłości. Nie jest on obcym publiczności polskiéj. Znanym jest z dramatu „Zawisza z Falkensteinu“, drukowanego w polskim przekładzie w „Nowinach“, zaś tłumaczenie pięknéj powieści „Pod wypróchniałym dębem“ przez Wł. Ordona umieszczone było w „Tygodniku Wielkopolskim“, który starał się także gorliwie o zapoznawanie publiczności polskiéj z sprawami czeskiemi. Oprócz tego „Dziewczę z Tater“ i wiele innych poezyi Halka było umieszczonych w różnych pismach polskich, a 1873 wydał Wł. Bełza przekład jego „Wieczornych Pieśni.“ Osobny tomik poezyi Halka wyszedł i w niemieckiém tłumaczeniu. Halek był redaktorem pisma illustrowanego „Kwiety.“



Gimnazyum w Chełmnie.

Niestrudzony, znakomity poeta czeski Jarosław Wrchlicky, autor zbiorów „Duch a swiet“, „Sni o sztesti“, „Z hlubin“, „Epicke Basnie“ i innych wydał niedawno nowy zbiór poezyi pod nazwą „Symfonie“. Krytyka przyjęła te nowe twory utalentowanego poety, równie jak i dawniejsze, z najwyższém uznaniem. Jarosław Wrchlicky jest mistrzem w myśli, w języku i formie; wiele już dokonał, a więcéj jeszcze można się od niego spodziewać. Szczęść mu Boże!

Czesi wytrwale zajmują się pobratymczą literaturą polską. Różne czasopisy czeskie drukują często albo oryginalne artykuły o Polsce albo przekłady z polskiego języka. W „Ženskych Listach“ umieścił niedawno Fr. Vrany życiorys Klementyny Tańskiéj, a „Slavia“ drukuje obecnie tłumaczenie powieści Józefa Dzierzkowskiego „Mara“, dokonane przez H. Czaslawskiego.

Edward Jelinek.

*) Listy dochodzą pod adresem: Em. Stary Prag Boehmen Bredowska ulice Nr. 13. Zresztą tylko należy wyrazić życzenie głównemu dostawicielowi nut dla Poznańskiego M. Leitgebrowi i Spł., a niezawodnie sprowadzi na żądanie czeskie muzykalia.

Wiadomości literackie.

Wydawnictwo Jagiellonek. Konstanty i Gustaw hr. Przezdzieccy wydali w Krakowie (w drukarni Uniw. Jagiell.) piąty tom dzieła ich Ojca ś. p. hr. Alexandra, noszącego tytuł *Jagiellonki polskie w XVI wieku.* Tom ten teraz ogłoszony, przygotowany był do druku jeszcze przez nieodżałowanego editora Długosza, zaś teraz uzupełnił go Profs. Szujski poprzedzając kilka rozdziałów wstępami swego pióra. Edycya na papierze grubym in 8 majori, stronnic aż 690. Na czele w fototypii (ś. p. K. Beyera) wieko grobowca Izabeli Jagiellonki królowéj węgierskiéj, który to sarkofag znalazł ś. p. Alexander Przezdziecki w Siedmiogrodzkim Karlsburgu, zwanym inaczéj Weissenburgiem.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami H. Schmaedicke w Poznaniu.